

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 8.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 22 lutego 1889.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Mogiła pod lasem.

W starój, drewnianej dzwonnicy wiejskiego kościółka dzwon zahuczał. Był to Wielki Czwartek; pola czerniały pod topniejącym śniegiem, mgła poranna ścieliła się po ziemi, — górą powiewał wiosenny wietrzyk a ulubiony ptaszek rólników, skowronek — wzbił się w powietrze i z wysoka śpiewał radosną piosnkę. Lud wioskowy zgromadził się dziś wcześniej przed kościołem; niejedni przyszedł z całorocznymi grzechami, by je wyznać u krtek i na drogę życia posilić się świętym Chlebem Żywota. Ci stanęli na boku, koło dzwownicy, i czekając aż kościół otworzą, modlili się po cichu, rozważając w duchu swoje winy; inni, dla skrócenia czasu, zaczęli gwarzyć o swych sprawach i gospodarskich kłopotach, bo choć były one wspólne i jednakie, miło to zawsze wygadać się każdemu z tém, co mu leży na sercu. Więc zaczęła się gawędka o tém, że praca w polu zbliża się, a niejedni sił do niej nie ma, bo głód dokuczać zaczyna, że i chudobie dać nie ma co wiele, a trawy nie prędko się doczeka; — podobne rozmowy prowadzili, aż póki stary organista, brząkając kluczami i śpiewając po cichu psalmy, nie przeszedł przez cmentarz i nie otworzył drzwi świątyni. Wieśniacy spieszenie ruszyli za nim i wnet kościółek napęłnił się pobożnymi.

Po chwili sędziwy pleban wszedł bocznymi drzwiami i zmówiwszy strzelistą jakąś modlitwę u stopni ołtarza, zasiadł w konfesjonale; spojrzał łagodnie na zgromadzonych, a skreśliwszy krzyż święty nad głową pierwszego, który przy nim ukląkł, słuchać zaczął jego zeznań. Tak poszło z drugim, trzecim, czwartym, dziesiątym; — jedni za drugimi odchodzili od krtek, w oku niejednego błyszczały łzy rzewnego żalu po tej rozmowie z Bogiem samym prowadzonej, z głębi skruszonego ducha.

Z kolei przystąpiła do spowiedzi młoda jakaś dziewczyna. Na jej czołe jasnym jak biała karta świeciła taka niewinność i swoboda, że każdy kto na nią spojrzał, rzekłby, że pewnie żadna cięższa wina nigdy nie splamiła jej duszy. W oczach tylko przebiegało się jakieś zakłopotanie; — schyliła głowę z pokorą i do krtek się zbliżyła. Zło-

żywszy ręce, wyznania swe szeptać zaczęła.

Lecz minęło pół godziny, potem trzy kwadranse, wreszcie przeszła godzina cała, a młoda pokutnica klęczała jeszcze. Stary spowiednik z ojcowską dobrocią długo ją jeszcze pytał i coś powtarzał, — twarz jego jednak zaszępiła się mocno po wysłuchaniu dziewczyny. Wreszcie skończyła się spowiedź, kapłan dłużej niż nad innymi modlił się nad nią w skupieniu, lecz napróżno czekała biedna na znak rozgrzeszenia: widać, że grzechy jej zbyt były ciężkie, aby miłosierdzie Boże tak prędko zmiłowało się nad nią. — Wstała z klęczek i już zaraz strasznej pokuty miała początek, gdy podniósłszy oczy, spotkała tyle ludzkich źrenic, które ciekawie w nią patrzyły. Nie mogła płaczu powstrzymać i wybuchnęła głośnie łkaniem, które echo po kościele rozniosło, a zasłoniwszy oczy ręką, skryła się za filar stojący przy bocznym ołtarzu z obrazem Maryi Panny, ucieczki grzesznych, i tam boleść swą i żal okrutny w cichych słowach i głębokich westchnieniach wylewała.

Spowiedź szła dalej; ludzie kapłańską ręką rozgrzeszani usuwali się na bok, coraz mniej ich już stało przy plebanie; wreszcie nadszedł stary jakiś wieśniak z siwą głową; ukląkszy przy konfesjonale, pokornie się przeżegnał i spowiedź zaczął z kolei.

Zdawałoby się, że spowiedź jego nie potrwa długo; tak cichy i prostego ducha człowiek jakież przewinienia mieć może? Krew stara krąży już wolniej i spokojniej niż u młodego, do nienawiści ani krzywdy ludzkiej nie pobudza; — nawet zakrystyan pewny, że kapłan wkrótce starca odprawi, zapalił już świece na ołtarzu, czekając rychło do mszy świętej stanie.

Tymczasem wieśniak wciąż coś w ucho wkładał spowiednikowi. Przeszło znów pół godziny i trzy kwadranse i cała nareszcie godzina, a pleban ze starym coś ciągle rozmawiał. Widać było na obu twarzach wielkie wzruszenie; w końcu starzec padł na twarz, ksiądz nad nim odmówił modlitwy, oba się spłakali, lecz widać, że łzy te nie obmyły jeszcze winy pokutnika, bo także odpuszczenia nie otrzymał; jęknął całą piersią i padł krzyżem na ziemię. Ludzie z przejęciem i strachem patrzyli

na biedaka, ale nikt tajemnicy jego domyśleć się nie mógł.

Zaczęła się wreszcie święta ofiara, kościelni chłopcy dziś klekotek zamiast dzwonnów użyli; odgłos ich smutny przypominał kościelną dni tych żałobę. Kapłan otworzywszy złotą puszkę, obdzielił świętą Hostyą młodych i starych, którzy z przejęciem uklękli, tylko biedny siwy wieśniak i młoda dziewczyna łkając, kryli się za filary kościoła, czując się dziś odepchniętymi od Pańskiego stołu.

Gdy wreszcie pleban po skończeniu mszy świętej przeniósł Najświętszy Sakrament do przygotowanej ciemnicy, a lud zebrany rozważając pamiątkę Jezusowego więzienia i ze skruszonym sercem odmówiwszy pacierze, rozszedł się do domów, zostało tylko dwoje nierozgrzeszonych, klęczących przed ołtarzem Maryi Panny. Czoła schyliłi na ziemię, tarzając je w prochu. Wreszcie podniósł się starzec i wsparty na kij wyszedł z kościoła, modląc się po cichu. Dziewczyna jeszcze została; po długiej chwili dopiero podniosła się z klęczek i zwróciła ku wyjściu. Przyklękła raz jeszcze na prógu, a przeżegnawszy się krzyżem św. wyszła z kościoła i udała się ścieżką, która prowadziła w pole.

Za stodołami stały gromadnie krzyże wioskowego cmentarza. Dalej stał dąb pochyły, za nim droga do lasu wiodąca. Obok tej drożyny, dotykając już lasu, sterczała piaskowa mogiła. Nie było widać na niej krzyżyka, ani nawet drzewka, tkwiły tu tylko przeszłoroczne zczerniałe łodygi ostu i pokrzywy. Piasek gdzieś niedaleko zburzony był wichrem, który nieraz tu zabłądził, zresztą cisza tu panowała prawdziwie grobowa: mogiła stała samotna, trzoda ze wsi tu nie dochodziła, ptaszek nawet się nie odzywał, zdawałoby się, że to jakieś miejsce przeklęte od Boga i od ludzi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Ermländerka“ i wiec.

Pod takim tytułem pisze „Kurier Poznański“, jedna z najpoważniejszych gazet polsko-katolickich w Prusach, co następuje:

„Wychodząca w Brunsberdze „Ermländ. Ztg.“ oświadcza, że „w interesie Warmii od udziału w walnym wiecu poznańskim stanowczo odradzać trzeba. Prowincja poznań-

Żka jest w politycznym i narodowym względzie zupełnie inaczej postawioną niż polska część Warmii, i interes Warmii we wszystkich kwestiach, które tam mają być omawiane, jest zupełnie inny jak interes Poznania. Niechaj znani agitatorowie polscy przecież nareszcie Warmią uchronią swych rad i życzeń!

Te słowa zapewne żadnego warmińskiego Polaka od udziału w walnym wiecu poznańskim nie powstrzymują, bo nie są uzasadnionemi — dodaje „Pielgrzym.“ Warmińscy Polacy mają obowiązek bronięcia swej narodowości tak jak Poznaniacy; ponieważ na polskiej Warmii skutek germanizacji byłby niebezpieczniejszym, niż w Poznaniu, dla tego obrona jest tym więcej nagląca. Zresztą obecny ruch na polskiej Warmii wychodzi z tamtejszego ludu samego, a nie od obcych „agitatorów.“ Najlepszymi agitatorami są: usunięcie mowy polskiej ze szkół i zaprowadzenie kazań niemieckich w kościołach, w których dawniej prawie wyłącznie po polsku się wygłaszały.

„Ermländerer“ zaś dołoby się najlepiej po nosie, gdyby w pierwszej linii Polacy, a następnie ci czytelnicy wszyscy, czy to ze stanu świeckiego, czy też duchownego, którzy mają poczucie sprawiedliwości, „Ermländerer“ prenumeratę wspierać poprzestali — gdyż uznać powinni, że postępowanie katolickiej „Ermländerer“ w obec nas Polaków jej współwyznawców jest haniebnem.

Wiec walny

w Poznaniu, który się w środę odbył, zaczął o godz. 11-tę p. Zychliński z Usarzewa, jako przewodniczący komisji wiecowej. P. Zeyland w imieniu miasta serdecznie witał wiecowników. Na przewodniczącego wybrano p. Kazimierza Chłapowskiego z Kopaszewa, na jego zastępców pp. Różyckiego, ks. dr. Sadowskiego z Siedemina. Na ławników wybrano pp. Grzelewskiego i innych z Warmii.

Pan Fr. Dobrowolski zdał obszernie sprawę z całorocznej czynności komisji wiecowej. Przemawiali następnie: p. dr. Kantekci, ksiądz Zuzisław Czartoryski i ks. prob. Sieg. Na wniosek przewodniczącego, p. Kazimierza Chłapowskiego, wybrane dotychczasową komisją wiecową i nadal z prawem kooptacji.

Wiecownicy przyjęli następujące

Rezolucye wiecowe.

Zebrani na wiecu Polacy oświadczają, że

1) Usunięcie nauki czytania i pisania w języku polskim sprzeciwia się przyrodzonemu prawu Polaków, i prócz tego prawem zagwarantowanym im traktatami międzynarodowymi i przyrzeczeniami królów pruskich.

2) Brak tej nauki przyczyni się niewątpliwie do obniżenia oświaty i skutkiem tego szkodliwy jest ludności polskiej tak pod względem moralnym, jak i materialnym, ponieważ bez wykształcenia w języku ojczystym nauka w szkołach nie przyniesie żadnego pożytku.

3) Ojców rodzin i niewiasty Polki wzywamy, aby skierowali wszystkie swe usiłowania w celu odwrócenia szkody grożącej nam w obec teraźniejszego systemu szkolnego i aby wspólnymi siłami wzięli się do obrony języka ojczystego przez nauczanie w domu, zakładanie szkółek prywatnych i łączenie się w tym celu w stowarzyszenia.

4) Opuszczenie kraju rodzinnego na zawsze jest potępienia godnem; kto zmuszony okolicznościami wychodzi z kraju, zobowiązany jest starać się o to, ażeby się sam wraz z rodziną nie wynarodowił.

NIEMCY.

— W parlamencie niemieckim brońono się dwóch posłów Duńczyków przed tem, aby w Szlezwigu, w okolicach duńskich nie zaprowadzano wszędzie w urzędach i szkołach języka niemieckiego samego, lecz aby stosowano się do obywateli, których językiem ojczystym jest język duński. Dowodzili, że młodzież nie nauczy się należycie po niemiecku, i że wszystkie usiłowania zniemczenia Duńczyków na nic się nie przydadzą. To zupełnie tak jak u nas.

Posłowie przyzwolili, aby Cesarzowi płacono rocznie 3½ miliona marek więcej z kasy państwa pruskiego, a więc teraz 15 milionów rocznie. Tylko kilku posłów postępowych było temu przeciwnych, ponieważ nie stawiono desyć dowodów, że potrzeba podwyższenia. Bylięgotowi podwyższyć płacę cesarzowi wdowom i dać kasie cesarskiej jednorazową zapomogę, lecz nie chcieli na zawsze obciążać więcej kasy państwa. Inni posłowie wstrzymali się od głosowania, a większa część głosowała za podwyższeniem.

— Wielka, a może większa część Niemców chciałaby gwałtem i jak najprędzej zgładzić ze świata Polaków i wszystkie co polskie. Często odzywają się w gazetach głosy, że rząd z Polakami jeszcze za łagodnie sobie postępuje. Gniewają się Niemcy, że coraz więcej kupców i adwokatów, a może i lekarzy polskich się mnoży. Kiedy żydów prześladowano, to im przynajmniej nie przeszkadzano w kupiectwie i nie zazdrościono im tego. Polakom czego nie życzą, niedługo może powietrza i słońca będą im chcieli ująć. Od nieprzyjaciół można się wiele nauczyć. Ponieważ Niemcy nie życzą sobie, aby Polacy oddawali się kupiectwu, przemysłowi, naukom i zawodom niezależnym, dla tego Polacy powinni się coraz więcej i silniej brać do tego, ponieważ to widocznie jest na pożytek narodowi polskiemu, kiedy się ma, podobnie tym, którzyby chcieli zagłady Polaków.

— Archidyecezyja bambercka w Bawarii czyni przygotowania do obchodu w październiku roku bieżącego siedemsetnej rocznicy kanonizacji (poświęcenia w poczet świętych) swojego biskupa św. Ottona. Św. Otton mówił biegle po polsku i nawrócił zachodnich Pomorzan (mieszkańców Pomorania z pomocą króla polskiego Bolesława Krzywoustego). Była to wzorowa misja między poganami: Św. Otton, hojnie zaopatrzony w przybory kościelne, opowiadał Pomorzanom słowo Boże w ich ojczystym języku, a król polski, dzielny Władysław, stał z wojskiem w bliskości granicy, aby bronić apostoła.

— W Berlinie ma być wystawiony wspaniały pomnik dla cesarza Wilhelma I. na koszt państwa. Rząd ogłosi kilka nagród za wzory do pomnika, a najwyższa nagroda wynosi 10 tysięcy marek.

Ma też być wybudowana wielka katedra protestancka z grobowcem królewskim. Rząd już pierwszą ratę na to żąda, ale nie wie, gdzie jeszcze, wiele w całości będzie kosztował, może bardzo wiele. Więc centrum nie bardzo jest za tem, zwłaszcza, że według jego zdania protestanckie kościoły powinny za protestanckie pieniądze budować. Gdy rząd co daje na katolickie kościoły, to inna rzecz, bo za brał katolickim kościołom wielkie dobra, a i kościołów wiele katolickich zamienił na protestanckie.

— Bismark ma podobne aż 50 orderów z różnych krajów, a syn jego i pomocnik Herbert 36 sztuk. Tak to, kto wielki, to każdy o nim pamięta.

— Ale nie brak takich, co mu są przeciwni nawet w samych Niemczech, i ośoby wysoce postawione w Berlinie. Mówią też,

że gdyby ks. Bismark umarł, to jego syn i pomocnik kanclerzem w jego miejsce nie będzie.

FRANCYA.

— Nawet masoni pobili się na swem zebraniu. Obyczaje tu coraz gorsze, naprawa konieczna.

— Rząd i część posłów chce zmienić konstytucyę (ustawy fundamentalne państwa). Ale to ludzie nie winni, że tak źle. Drudzy nawet chcieliby ograniczyć prawo prasy (gazet) i zgromadzeń. To zły znak, kiedy rząd republikański zamierza wolność ukracać.

— Z Niemcami zaów zadarli Francuzi. Lekarzowi wojskowemu Eudes nie chcieli Niemcy dać paszportu do Strasburga, gdzie chciał odwiedzić chorą ciężko matkę. Pulkownik Senardawiadomił o tém nawet swe wojsko i wzywał do nieprzyjaźni przeciw Niemcom. Ale minister wojny chcąc to załagodzić, zganił go i zakazał politykę prowadzić w wojsku.

WŁOCHY.

— Włoscy sekciarze w samym Rzymie wielkie niedawno popełnili świętokradztwo, raczej bezbożność zbrodniczą. Tłum dziki wpadł do bazyliki Laterańskiej z kapelusami na głowach i cygarami w ustach. Krzyżując złośliwie obrzucali błotem obrazy święte, a zakrystyanowi, który ich chciał od tego powstrzymać, ledwie się udało uciec z życiem, bo już go jeden ze sztyltem gonił. Aż skóra martwieje, gdy się czyta, że ludzie bez wiary tak szaleją.

— Dnia 11-go lutego odbył się konsystorz, na którym Ojciec św. miał do kardynałów alokucyę czyli przemowę. Powiedział, że stara się o przywrócenie i utrzymanie dobrych stosunków przyjaznych z rządami, aby Kościół mógł tém zbawieniiej działać. Wyraził też Ojciec św. nadzieję, że z Rosyą wnet dojdzie do porozumienia.

Dziś jeszcze nie może ogłosić nowych Biskupów dla Polski, lecz mogą być Polacy spokojni, bo będzie bronił ich interesów.

Wspomniał też Ojciec św. o tych straszliwych zaburzeniach w Rzymie, narzekał, że utrzymanie pokoju zbrojnego tyle na ludy nakłada ciężarów. Ale pokój wiedzy tylko może być stały, jeżeli nie na mieczu i armatach się opiera, lecz na religii i wierze Chrystusa Pana.

ANGLIA.

— Anglicy uciśkają bardzo biedną Irlandyę. Posła irlandzkiego O'Brien wzięto do więzienia, chciano mu ogolić głowę i wsadzić suknie więziennicze. Zupełnie jak z podpalaczem lub zbrodniarzem postępowali. Bili go nawet mocno i w kauli przez długi czas w zimnej celi musiał siedzieć. Lud na to bardzo się oburzył, a nawet ucisł Anglię te potępiają. Biskupi irlandzcy — 26 razem — wystosowali pismo do burmistrza Dublinu, stolicy Irlandyi, w którym występują przeciw takiemu barbarzyństwu. To poskutkowało, bo więźniowi trochę ulżono. Duchowieństwo irlandzkie szczerze jest przywiązane do swej ojczyzny i broni ludu.

— Pewna gazeta angielska bardzo wystąpiła przeciw ks. Bismarkowi i jego rodzinie. Dziwne tam gadanie, że ks. Bismark jakoby mocno wierzył, że nie umrze przed rokiem 1890, ale po za rok 1894 żyć nie będzie.

Z gospodarstwa rolnego i domowego.

Jak należy doić krowy.

Sposób dojenia krów i obchodzenie się z niemi przy dojeniu nie jest taką małą rzeczą, jak się to niejednemu może wydawać; a chociaż każda gospodyni, a nawet każda dziewczka na wsi umie niby krowy doić, ale mało jest takich, co wiedzą, jak to trzeba robić, żeby krowa dawała dużo i tłustego mleka.

Takie krowy, które mało dają mleka, dobra dojka umie czasem tak rozdoić, że po kilku tygodniach dają go drugie tyle, co przedtem.

Często się znemu zdarza, że tylko przez złe dojenie krowa daje mniej mleka, niżby dawała, gdyby dojena była jak należy; a jeśli trafi się, że zachoruje na wymię, albo krótko po ocieleniu straci mleko, to główną przyczyną tego bywa najczęściej złe dojenie. Im krowa jest bardziej mleczna, tym delikatniejsze ma wymię i tym łatwiej można je zepsuć przy dojeniu.

Utrzymywanie więc wymion krów w należytem stanie jest rzeczą bardzo ważną i potrzebuje wielkiej troskliwości, a właśnie przez złe dojenie najłatwiej można spowodować chorobę wymienia.

Najważniejsze jest to, żeby krowę wydajać zawsze do czysta. Jeśli cięle ssi, to najprzód trzeba na to baczyć, aby dopuszczając je do ssania tylko 3 lub 4 razy na dzień, a powtóre — aby po każdym ssaniu ściągnąć mleko do ostatniej kropli. Przez zostawianie mleka w wymieniu, nietylko przyzwyczajają się krowy do zatrzymywania mleka i doprowadza się ją do tego, że później dają go coraz mniej, ale jeszcze traci się to właśnie mleko, które jest najgęstsze i najtłustsze; gdyż wiadomo, że mleko zdajane na ostatku ma w sobie 3 razy tyle tłuszczu czyli śmietanki, co to, które płynie w początku dojenia.

Chcąc, aby krowa dawała dużo i dobrego mleka, trzeba ją zawczasu, jeszcze przed ocieleniem, przyzwyczajać stać spokojnie przy dojeniu. Cięlną jalówkę trzeba już przynuczać do tego, żeby pozwalała detykać się ręką wymienia; należy więc często głaskać je pod brzuchem i po wymieniu, a przytém dać w nagrodę jaki przysmak, na przykład kawałek chleba z solą, marchew, lub coś podobnego. Najbardziej jednak trzeba pilnować po pierwszym ocieleniu, aby pierwszotka była wydajana do ostatniej kropli, a przytém obchodzić się z nią tak łagodnie, aby dojenia nie sprawiło jej żadnej przykrości, ale przeciwnie robiło jej ulgę. Wtedy nie przyzwyczai się ona do zatrzymywania mleka w wymieniu i nie stanie się, jak nazywają, „twardą“ do dojenia.

Niedobrze też robią gospodynie, zakładając krowom przy dojeniu świeżą paszę, bo wtedy, chociaż krowa zajęta jedzeniem, atoli spokojnie, ale często i zatrzymuje mleko w wymieniu. Wreszcie odpuszczanie mleka przy jedzeniu przeciwne jest naturze krowy; można się zaś o tem przekonać, dojąc krowę na pastwisku, bo wtedy przy dojeniu przestaje ona skubać trawę i wcale o jedzeniu nie myśli, tak samo jak wtedy, gdy cięle ssi matkę na pastwisku. Najlepiej więc zakładać trawę, siano, albo inną jaką smaczną paszę dopiero po wydojeniu krowy, bo gdy ona się do tego przyzwyczai, to chętnie poddaje się dojeniu, wiedząc, że im prędzej odpuści wszystko mleko, tym rychlej dostanie trawę albo siano.

Dojenie powinno zawsze odbywać się w jednej i tej samej porze, tak, jak i zadawanie paszy krowom. Dobrze też jest, gdy zawsze jedna i ta sama osoba doi krowy, bo bydlę, jak wiadomo, łatwo się do czło-

wieka przyzwyczaja, a jeśli dojarka dobrze się z nim obchodzi, nie krzyczy nad niem, nie szturcha, to i ono chętnie staje do dojenia i wszystko mleko oddaje.

Przy samem dojeniu jedne kobiety ujmują całą dłoń promień (czyli cyecek) i ściskają dłoń, a tym sposobem nagiatając lekko promień, zestrzykują mleko do skopka; inne zaś ujmują promień tylko samemi palcami i pociągają niem po promieniu z góry na dół. Otóż z tych dwóch sposobów dojenia pierwszy jest daleko lepszy, a tylko przy samem końcu dojenia można ściągać palcami resztki mleka, którego już przez dojenie całą dłoń nie możnaby zestrzyknąć. Także przy dojeniu jalewek, u których zwykle promienie są jeszcze za krótkie, aby je całą dłońią ująć, należy je ciągnąć palcami.

Przez pierwsze dwa lub trzy miesiące po ocieleniu, albo też i dłużej jeszcze, jeśli krowa daje dużo mleka, należy doić ją trzy razy dziennie. Bardzo mleczne krowy, których wymię szybko nabiera na pastwisku mlekiem, tak, że to aż wycieka na ziemię kroplami, zdajają czasem nawet 4 lub 5 razy dziennie, bo przez to zapobiega się różnym chorobom wymienia, które, chociaż nie zawsze widoczne, prowadzą jednak do tego, że krowa staje się później mniej mleczną. Krowy dające w ogóle nie wiele mleka można już w kilka tygodni po ocieleniu doić tylko 2 razy dzień; później zaś, gdy krowa już ustaje z mlekiem, nie od razu ją zapuszczać, ale doić ją raz na dzień, choćby dawała tylko po odrobinie mleka, i dopiero na kilka tygodni przed ocieleniem ją zapuścić.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Znowu wydarzyło się wielkie nieszczęście skutkiem zawczesnego zamknięcia kłapy pieca, po napaleniu węglami. Zona podmistrza (pohera) murarskiego Majewskiego napaliła tego w kuchni węglami na noc, zamknęła kłapę a drzwi do sypialni otworzyła. Na drugi dzień rano znalezione całą rodziną, składającą się z 5 osób, za czadzonych. Pomimo usilnych starań lekarskich nie zdołano już docerać 4-letniego chłopca, a i sam Majewski zmarł po dwóch dniach. Zona i dwoje dzieci leżą jeszcze ciężko chorzy.

W mieście naszym osiedlił się nowy lekarz, katolik, pan Władysław Zawadzki. Czytelnikom naszym polecamy go w razie potrzeby i życzymy mu dobrego powodzenia.

* Frombork. Sekretarz biskupi, ks. dr. Liedtke otrzymał od Ojca św. krzyż za starania około urzędu jubileuszu papieżkiego.

* Toruń. Dwunastu starszych podoficerów 11-go pułku artylerii pieszej dostanie wkrótce urlop na rok, aby wstąpić do załogi kolonialnej w wschodniej Afryce. Szczególnie będą tacy podoficerowie uwzględniani, którzy są rzemieślnikami. Miejsca w pułku będą mieli zawsze otwarte.

* Z Chełmży podał „Westpr. Volksblatt“ pod dniem 2 stycznia r. b. wiadomość, że w Łązynie ustanowiono drugiego nauczyciela protestanckiego, chociaż do szkoły tej żadne dziecko protestanckie nie uczęszcza. Na to otrzymał wspomniany dziennik sprestowanie od powiatowego szkolnego inspektora Grubela, według którego do szkoły w Łązynie uczęszczało w czasie zamianowania nauczyciela 17 dzieci protestanckich, a obecnie 21 dzieci. — Na to odpowiada „Westpr. Volksblatt“, że jest to zawsze uprzywilejowaniem protestantów, że 21 dzieciach protestanckich a przeszło 100 dzieciach katolickich ustanawia się drugiego nauczyciela protestanckiego. Gdzie używają w całym Prusach katolicy takiego przywileju?

* W Nowem wysłedziła policya dwóch chłopców szkolnych w wieku 13 i 14 lat, którzy za pomocą wytrychów dostawali się do sklepu pewnego kupca i kradli mu przez dłuższy czas różne towary, zwaszcza 60 do 70 butelek wina. Gdzie je podziewali, jeszcze nie wiadomo.

* Gubin (na Dolnym Śląsku). Morderstwo przed 7 laty popełnione będzie jeszcze w tym miesiącu przed tutejszym sądem przysięgłych sądzone. W roku 1882 znikł z pobliza miasta Gubina pewien posiadiciel młyna, którego trup dopiero po jakimś czasie w lesie został znaleziony. Głowa była od reszty ciała odłączona. Wypadek ten był swego czasu powodem wielkiego popłochu, a przy poszukiwaniach za mordercą było trzech komisarzy kryminalnych z Berlina zatrudnionych. Podejrzanie padło nareszcie na innego posiadziela młyna, który jednak znikł bez śladu. Po kilku latach udało się dziwnym zbiegiem okoliczności winowajcę w Ameryce schwycić. Gdy go wtenczas transportowano koleją żelazną, wskoczył do rzeki Delaware i przepłynąwszy ją, cheiał uciec. Ale mu się sztuczka nie udała, gdyż przytrzymano go natychmiast, a obecnie już tak daleko jest sprawa załatwiona, że niezadługo sądy przysięgłych całą tę sprawę rozstrzygną.

* Berlin. Szanownych rodaków zamieszkałych w Berlinie, zawiadomia się o nowo mającem się założyć Towarzystwie gymnastycznem pod nazwą „Sokół“. Spodziewamy się, iż szanowni rodacy zechcą popierać to nowe Towarzystwo, którego cele te same, co Tow. „Sokołów“ poznańskich, w dodatku podtrzymywanie narodowości polskiej w Berlinie. W tym celu zapraszamy wszystkich interesujących się tą sprawą na pierwsze posiedzenie, które się odbędzie w przyszły poniedziałek, t. j. 25 t. m. przy Wallstr. 20, w lokalu Leonarda Weiss-Bier-Hallen wieczorem o godzinie 8 1/2.

M. Kapeczyński. Kliszczyński. Czarnowski. P. S. Szanowne Redakcje wszystkich pism polskich upraszamy o łaskawe umieszczenie tego ogłoszenia w swych łamach.

* Walka z wilkiem. „Gazeta Polska“ donosi: Poza Górnemi Stanowcami znajduje się chata wiejska, której właścicielka 60-letnia Amalia Grenwisch zabiła w tych dniach prosię ułożyła je przed progiem chaty, aby rozebrać mięso. Gdy gospodyni weszła na chwilę do izby, zjawił się na podwórzu gość niespodziany w postaci wilka, który widocznie zwabiony kwikiem zabijanego prosiaka, czatował poza płotem. Zarłocznik jednym skokiem znalazł się przy zabitem prosięciu, w minucie rozdarł je na kawały i większą połowę chwyciwszy, począł z nią umykać. Tymczasem wybiegła zrozpaczona gospodyni i puściła się w pogoń za rabusiem. Wilkowi było niewygodnie umykać, gdyż mięso ciążyło mu w paszczy. To też kobieta dopędziła go, a nie mając innej broni, uderzyła go nożem. Wilk puścił zdobycz, obrócił się i chwycił Grenwischową za rękę, z której odkaślił dwa palce. Staruszka ze strachu i bólu upadła na ziemię, wilk zaś, podniosłszy napowrót prosiaka, popędził w pole. Grenwischowa leży chora niebezpiecznie.

* W Rzymie ma być sprzedany kościół św. Stanisława, który przepełniony jest dzisiaj jeszcze licznymi pamiątkami polskimi. — O kościele tym ks. Ign. Polkowski pisze, że Stanisław Hozynsz, biskup Warmiński, mianowany przez Grzegorza XIII go kardynałem, wyprosił u Papieża, aby przeznaczył dla Polaków osobny kościół, podobnie jak już posiadały swoje kościoły i inne narody. Grzegorz XIII-ty oddał więc na ten cel starożytny, bo z XII-go jeszcze wieku kościół Zbawiciela. Stefan Batory, król polski i małżonka jego Anna Jagielonka uposażyli

go. Była to więc własność narodowa, aż do najazdu wojsk napoleońskich na Rzym. Wtedy to kościół ten zamieniono na koszarę, wreszcie ogołocony z różnych ozdób, sprzedany został jakiemuś żydowi w Liwerno. Cesarz rosyjski Aleksander I., wiedziony szlachetną myślą wskrzeszenia Królestwa Polskiego choć w małych granicach, odkupił tę budowę za 10 tysięcy skudów i do dawniej przywrócił świetności. Odtąd kościół ten stał się własnością cesarzów rosyjskich. I dziś ma być sprzedany za 600 tysięcy franków. Kościół ten od czasów Hozynusa przez trzy wieki był łącznikiem Polski z wiecznem miastem. Wszystkie pisma polskie wzywają więc rodaków, żeby zebrali potrzebne pieniądze i odkupili tę narodową pamiątkę. — A może jeszcze i cesarz rosyjski cofnie swój zamiar co do sprzedaży takowego

† Starytarg. Dnia 2 lutego zmarł w domu chorych w Malborku ks. Lorkowski, prebosczyt tutejszej parafii, w 70-tym roku życia. Ciało niebożczyka przywieziono dnia 6 b. m. wieczorem na karawanie w czwórce koni zaprzężonym z Malborka do Staregotargu gdzie następnego dnia przy wielkim udziale duchowieństwa i ludu wiernego do grobu złożone zostało.

* Na Śląsku chcą w szkołach ludowych znieść to, aby dzieci pozdrawiały przełożonych swych po katolicku. „Schlesische Volkszeitung“ przypomina przy tej sposobności zabawne zdarzenie, które się przytrafiło pewnemu inspektorowi szkolnemu w czasie kulturkampf w pewnej polskiej szkole. Wchodząc do szkoły, rzekł ów inspektor do dzieci: „Nie pozdrawiajcie mnie więcej słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! bo gdybyście tak pozdrowili żyda lub poganina, tobyście go tym obrazili. Najlepiej mówcie „dzień dobry“, to jest dla wszystkich stosowne. Jak więc powiecie na drugi raz, gdy przyjdę“, pytał dalej p. inspektor. „Dzień dobry“, była odpowiedź. „Dla czego tak mnie pozdrowicie“, zapytał p. inspektor, na co odebrał niespodziewaną odpowiedź: „Bo pan jesteś żydem.“ „Ja nie jestem żydem“, odpowiedział zmieszany p. inspektor, „ja tylko mówię, że moglibyście na takiego trafić.“ Dzieci, chcąc błąd naprawić, odezwały się: „Pan jesteś poganinem!“ „Tym nie jestem“, rzekł zniechęcony p. inspektor i — ułotnił się.

* W Hali stało się na dworcu kolei żelaznej wielkie nieszczęście. Ażebym usunąć z toru śnieg, wysłano osobny pociąg z 75 robotnikami, którzy przez pomyłkę zeskoczyli z fałszywej strony w chwili, gdy nadjechał pociąg, który wskutek zawiei się spóźnił. Nastąpiła straszliwa scena. Na razie palczono 8 zabitych i tyluż ciężko rannych. Ilu otrzymało lekkie rany, dotychczas nie skonstatowano. Pomiędzy zabitymi znajdują się także robotnicy Polacy. Główna wina spada na dozorcę robotników, który pier-

wszy z fałszywej strony zeskoczył; za nim poszli robotnicy.

ROZMAITOSCI.

— Okręty, które przewożą ludzi z Europy do Ameryki są dziś tak wielkie, że mogłyby naraz zabrać całe jakie małe miasteczko. Różnych potrzeb do życia mieści się na takim okręcie więcej, aniżeli w małym miasteczku przed żniwami. Otóż na okręcie „Etruzia“ tak wygląda, kiedy się wybiera w podróż na 22 dni. Do okrętu należy 287 ludzi, podróżnych jest 547. Dla wszystkich zabierają 12 tysięcy 550 funtów mięsa świeżego, 760 funtów mięsa peklowanego i 8 tysięcy 800 funtów innego mięsa i ryb, 1 tysiąc 320 sztuk drobiu, 15 beczek ziemniaków, 30 koszyków jarzyn, 220 litrów lodu, 1 tysiąc litrów mleka, 11 tysięcy 500 jaj. Oprócz tego 650 funtów herbaty, 4 tysiące 400 funtów cukru, 1 tysiąc 200 funtów kawy, 3 tysiące 500 funtów szynki, 2 tysiące funtów masła i t. d., 1 tysiąc 100 flaszek szampana, 850 flaszek innego wina, 6 tysięcy flaszek piwa z jednego gatunku, a 2 tysiące 500 flaszek z drugiego, 4 tysiące 500 flaszek wody sodowej. Z wszystkiego na końcu podróży małe co zostanie.

— Jak długo starczą węgle? Strach pomyśleć o tem że węgli pod ziemią z czasem zabraknie, bo coźbyśmy robili bez węgla, mianowicie w fabrykach, coźbyśmy opalali lokomotywy, czym nasze piecisko i kuchnia? A jednak wszystko na świecie ma swój koniec, to i węgle muszą się przebrać, bo masami go wydobywają. W Niemczech wychodzi rocznie węgla około 60 milionów beczek, a pod ziemią ma się jeszcze znajdować 400,030 milionów beczek, najwięcej nad rzeką Ruhr i w Górnym Śląsku. — W Austrii, w Czechach już większa część węgla wybrana, lecz pokłady na Morawie, Śląsku, we Węgrzech prawie jeszcze nie tknięte. — Rosya też nie potrzebuje mieć strachu, bo chociaż zabraknie węgla w kopalniach domowych, moskiewskich, dąbrowskich, to jeszcze są nienaruszone na Kaukazie, Uralu, w Syberji. — Belgia i Francya wydobywa rocznie ze swej ziemi około 20 milionów beczek, lecz to dla Francji nie wystarcza i musi sprowadzać węgle z innych krajów, a w Belgii wydobywanie trudne i coraz mniej się opłaca. Włochy i Hiszpania też sprowadzają węgiel, bo ich kopalnie jeszcze słabą, a Szwecya nader mało ma węgla. — Turcya ma kopalnie nad Czarnem morzem, lecz tylko sto tysięcy beczek rocznie wydobywa. — Najgorzej w Anglii wygląda, której fabryki nieskończenie wiele opału potrzebują. Najstarsze tu są kopalnie, lecz też najwięcej z nich wybrano i ledwo na 100 lat starczy zapas podziemny. W r. 1854 wydobywano w Anglii 66 milionów beczek węgla a teraz 163 miliony beczek. — W Ameryce główne kopalnie są w Pensylwanii, gdzie wydobywają 36 milionów beczek. Drugie tyle marniej, bo bardzo lekkomyślnie prowadzą tam górnictwo, a za 75 lat węgla tam nie będzie. Lecz w innych częściach Ameryki są większe bogactwa węgla. — Wiele węgla posiadają Chiny i Indye. Na całym świecie wydobywają teraz 306 milionów beczek węgla kamiennego, a 86 milionów beczek węgla brunatnego rocznie.

— Sen na jawie. „Czego szukasz?“ pyta

żona Łykalskiego, który w nocy wstał z łóżka po ciemku i szukał coś w szafie.

„Szukam flaszki z wódką.“

„A na co ci teraz w nocy wódka?“

„Muszę się koniecznie napić, bo mi się śniło, że bardzo tłustą jadłem kiebasę i obawiam się, aby mi nie zaszkodziła.“

— Na jarmarku. „Ej Mošku! przedaliście mi konia takiego, co wcale nie chce żreć.“

„Ny! o co Wam chodzi, Marcinie! na dzisiejsze czasy to właśnie taki koń jest najlepszy.“

— Pewnego razu szło dwóch oficerów przechadzką, gdy nagle począł ulewny deszcz padać. Było to właśnie przed komendanturą, więc schowali się do budki odwachowej (schilderhaus). Mieszkający naprzeciwko generał widząc to, otworzył okno i odezwał się do żołnierza chodzącego na straży:

„I cóż tak maszerujesz po deszczu, czyż nie możesz wnieść do budy, ośle.“

„Przepraszam pana generała, nie mogę, gdyż tam już jest dwóch. (Ma się rozumieć, że os...)“

— „Ach czemuż ja nie jestem zegarem!“ odezwał się łotr, którego na szubienicę prowadzono,

— „zegar idzie choć wisi, a ja już nie pójde.“

Sprzedaż drzewa.

W poniedziałek, 25 lutego o 9 w Jonkowie. W środę, 27 lutego o 9 w Olsztynie w hotelu p. Buchhorua.

W poniedziałek, 4 marca o 9tój w Jelagniu z nadleśnictw: Pardy, Łńska (Lanskerofen) i Ramuka.

— Na czytelnie ludowe złożył p. Józef Waleśkowski z Jendorfa 50 fen. Razem mamy dotąd 2 m. 70 fen. Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Reperacye
maszyn do szycia
wszystkich systemów
wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak
jak najniższej cenie przez
C. Neidlinger,
nadwornego dostawcę J. Król. Wysokości książniczej pruskiej
Fryderyki Karolowej.
W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

Osiedliłem się jako
lekarz praktyczny
w Olsztynie i mieszkam przy ulicy Prostěj
(Richtstrasse) nr. 39, w domu kupca p. Adolfa
Lewinschn.
W. Zawadzki,
lekarz praktyczny.

GOSPODARSTWO
5 włók, choć z wolnej ręki sprzedać. Łąki i torf w obfitości. Ziemia wszystka pszenna. Zapłata podług ugody. Bliższych wiadomości udzieli Eksped. „Gazety Olszt.“
Kalendarze
na rok 1889
po 50 fen. są do nabycia w drukarni „Gaz. Olszt.“

H. Magendanz
w Olsztynie przy ulicy Gutszackiej, w ogrodzie „Kaisergarten“, poleca swój skład zaopatrzony w piwa krajowe i zagraniczne.
Makulature
(stary papier) ma na sprzedaż drukarnia „Gazety Olszt.“